Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Cena 500 Mkp.

Rok I. Kraków-Warszawa 1923. Nr. 3.



STAŃCZYK

WYDAWNICTWO CZASOPISMA

„STAŃCZYK"

Wład. Babuchowski, Kraków, Rynek gł. A. B. Nr. 39 III p.

Konto P. K. O. No. 5208. Konto P. K. O. 5208.

Wychodzi 10, 20, i 30 każdego miesiąca.

Nowy „pogrom" żydowski.



Z pojedynku słownego Thona ze Sikorskim
Wyłania się ta prawda, znana zresztą z dziejów,
Że żydzi chcą mieć równe ze wszystkimi prawa,
Lecz zamiast obowiązków pragną przywilejów.
Że Sikorski wykazał ich perfidji ogrom,
Pewno światu rozgłoszą, że to nowy pogrom.

Od wydawcy.

Od N. Roku rozpocząłem wydawać pismo p.t. Stańczyk, prowadzone w tym samym duchu co Djabeł, pod redakcją długoletniego jego kierownika i przy udziale jego dotychczasowych współpracowników.

Stańczyk wychodzi 10-go, 20. i 30. każdego miesiąca.

Z powodu olbrzymiego podniesienia kosztów druku i papieru podwyższam obecnie cenę pojedynczego egzemplarza na 500 Mk. zaś prenumeratę w Krakowie i na prowincji wraz z przesyłką pocztową, miesięcznie 1350Mk.

Adres redakcji i administracji: Kraków, Rynek 39.

Władysław Babuchowski.

Kalendarz „Stańczyka".

Całuj chłopcze ust korale,
Na miłosne wypłyń fale,
Bo jeżeli w karnawale
Nie utoniesz w uczuć szale,
To powiedzą ci: cymbale!
Gdy nadejdą... gorzkie żale.

Przysłowia na luty.

Na świętego Ignacego (1 go)
Wyjm pieniądze z kasy
Jeśli pragniesz się zabawić
Na reducie prasy.

Na Matkę Boską Gromniczną (2-go)
Każda panna dla kochanka jest śliczną.

Gdy Na świętego Błażeja (3-go)
Mała na męża nadzieja
To również na Hipolita (11-go)
Ptaszek w sidła się nie schwyta

Na świętego Oskara (3-go)
Sto tysięcy za dolara.

Gdy nadejdzie Eulalja (12-go, ostatni poniedziałek)
Spija szampana kanalja.

Na Grzegorza i Juljana (13-go, ostatni wtorek)
Hopki do samego rana.

Gdy nadejdzie Popielec (14-go)
Bierz śledzia na widelec.

I na Donata (17-go)
Chodzi Witos bez krawata

Kto się urżnie na Konrada (19-go)
Temu przespać się wypada.

Gdy Romana dzień zaświta (28-go)
Luty wyciągnie kopyta.

Wicek Socjalik.



Nie chciały psiokrew szwaby płacić Francuzom przynależnych jeim hopów, więc sie Francuzy zeźlili i za nieposłuszyństwo zajeni szwabom jakowomś ci rurę. Okrutnygo ci boja majom tero psiokrew nasze krakowskie rury wodociągowe i magistrackie, coby i jeich za nieposłuszyństwo nie zajęto, jako co pirwsze furt pękają, a drugie zamiast ratuwać psiokrew naród przede chciwością golibyków i męczybałów, idą jeim na rękę. Tak ci zmiękły tym psiokrew rurom rury — i zaczynajom się psiokrew krzynę ryhalibituwać[1]).

Już ode misionca żadna ci psiokrew rura wodociągowa nie pękła, a przed tydniem rury magistrackie obniżyły cenę mięsa. Co prowda, to takie obniżynie to guzik. To tyż kiedy jedna burżujka pedziała do golibyka: „a no dziś mięso już tańsze" — to ten jej pedzioł: „a no ciesz się pani — na kużdym kilo zarobisz całe pół paczki zapalczywości". Bo to jezd psiokrew tak: jak podrożeje mięso to o 500 marneczek na kilo, a jak potanieje to o pińćdziesiąt.

Zmienkła ci tyż rura i szmaciarzom, co grypsajom gazety. Bez trzy misionce psiokrew chłopy nic nie robiły, ino pensyje za durno brały. Niektóry to ci zapomnioł nawyt gdzie miszko redakcyja, a ino na kużdygo pirwszygo beł sumiennie pana kasyjera w admienistracyji odwiedzający. A tero bedom znowuj psiokrew żgace musiały grypsać występne[2]) artekuły i puszczać różne obełgancje, ćmoje i duperele, coby naród psiokrew nie zmądrzał, jako żeby to beło dlo szmaciarzy nieszczyńście, jako że mądry naród głupich szmat nie chciałby być czytający i pokazałby jeim perskie oko, abo cwancygiera z dziurką.

[1]) za ewne; rehabilitować. [2]) zapewne: wstępne.

On śtrejk zecyrski niejednymu psiokrew w makowie ozwidnił. Kużdy bełby na ten przykłod przysingoł co jendecki „Głos Narodu" nijak nie bedzie żyjący we zgodzie i miłości z gudłajami — a temczasem kiedy psiokrew przyszło ogólne szmaciarskie spółkowanie, to ci on „Głos" jak gdeby nigdy nic wloz w małżyńskie stosonki z żydowskom gazetką, co się „Nowy Dziennik" wabi. Tak ci to najświntsze psiokrew przekunania swojom drogą, a jenteres psiokrew swojom. A i w syjmie tyż jendeki pokumali się psiokrew z rudymi kasztanami i w kupie z nimi przeciwko Sikorskiemu beły głosujące...

A Ignacowi tyż zmienkła psiokrew rura. Bez trzydzieści roków pomstuwał na żołnirskie rządy, na onom soldateskę (jak pedał), a tero psiokrew stanon habacht przed jednorałem. Tak ci sie świat do góry nogami jezd psiokrew przewracający.

—o—

Z chwili.

— Jak się panu, panie Handelsmann, podobają ostatnie mowy poselskie?

— Nu ja sobie miszlę tak: jeżeli to ma bicz prawda, co Polak mądry po szkodżie, to albo te posły nie som Polaki, albo uni nigdy żadnyj szkody nie mieli.

———

W „Szopce pod gwiazdą malarską" restaurator Wawelu p. Szyszko Bohusz śpiewa między innemi;

Zobacz krakowiaku jak się wszystko zmienia
Jak szybko się rodzi dzieło odrodzenia.
Co było, to było, będzie dalej stało
A czego nie było to się odkopało.
Z ułamków, z ułamków będzie nowy światek
Kompleks nowych gmachów — Wawel na dodatek.

Nie można szopkarzowi odmówić trafności obserwacji. Polecamy mu i sprawę budowy Muzeum Narodowego przez p. Szyszkę-Bohusza. Ze składek ma powstać naprzód kolumnada i... kancelarja Muzeum — a dopiero później, w czasach gdy marka zrówna się z dolarem, będzie postawione na dodatek i Muzeum Narodowe.

Równie trafne są wiersze włożone w usta Boya:

Zacząłem w szopce, a teraz obce
Kawały ludziom podaję,
Znów recenzenta niwa zaczęta
Plony obfite wydaje.
Cóż medycyna
Gdy człek zaczyna
Z literatury mieć dochód —
Wkrótce potrafię
Za pornografję
Kupić „bojowy" samochód.

———

Nieutuleni w żalu dziennikarze krakowscy urządzają nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Strajku Zecerskiego. Zmarły był ich dobrodziejem: dał im trzymiesięczny urlop z pobieraniem stałych pensyj redakcyjnych.

—o—

Nowa pieśń dziadowska.

Nuta: Płaczcie janieli i wy janielice

Płaczcie dziadkowie i bolesne babki,
Łzy wylewajcie, do ostatniej kapki,
Oj na te casy w Polsce casy tak potworne
I głodomorne.

Płaczcie rzewliwie wzdychające babki,
Downiście beły tłuste jak kanapki,
Dziś z wos dla dziadka poboznej miłości,
Skóra i kości.

Świenty Lazazu, co sie w Polsce dzieje,
Coros w niej bordziej i bordziej dziadzieje
Oj strasno bedzie niedugo zawada,
Dziod koło dziada.

Ci co przed wojnom dziadostwo zywili
Niedługo bedą w dziadów sie bawili
Bedą z nik bedą, nędzoze Łazoze
Kataręnioze!

Dziod prawowierny, z dziodówki zrodzony'
Albo ten stucnie na dzioda zrobiony...
Juz z głodu umze, — nawet inwalida
Oj biyda, biyda!

Juz milijony w Polsce jest nędzozów
Porę tysiecy bogatyk paskazów,
Którzy w dostatkach, obfitościach zyjąm,
Jak wiepse tyjąm.

Zyje tes dobrze jedna w Polsce rzesa,
I robi na nij dobre interesa,
To po Mojzesu, Jakubie, Samsanie
Zydy parchąnie.

Oj Boze, Boze! jak tak dali bedzie
To wnetki z Polską bedzie po obiedzie
Zydzi, moskole i śwoby prusoki
Zdusą poloki.

Chłop Witos prze swe poletyki gupie
Z śwobami, zydy trzęmo sie po kupie
I z rusinami rządzi polskim krajem,
Zydów ajwajem...

Na płac sie zbiero, nie trzeba cebule...
Jakie na Polskąm, przydą jesce bóle,
Ze ich nie było przez dwa destamenty*)
Biyda, lamenty.

Co wam w tyj pieśni, dziad Onufry Tuscy
Niek to nie bedzie spiwanie na puscy
Świentego Jąna „we" starem zakonie
Zewne łzy ronię. Amen.

Jantek z Bugaja.

*) Stary i Nowy testament.

Bezkarni lichwiarze.

Piszą nam z Warszawy:

Lekarze warszawscy biorą za wizytę tylko... 20.000 marek, (pewien profesor uniwersytetu za konsylium bierze 50.000). Mówią, że ich to samych więcej kosztuje. Mówią dalej, że mimo drożyzny zadawalają się mniejszemi dochodami niż przed wojną, gdyż według kursu 20.000 marek znaczy mniej niż dwa ruble w złocie.

W obliczaniu tem najskrupulatniejsi są niektórzy dentyści. Tak np. dentysta L. (chrześcijanin, a nie żaden żyd lichwiarz) oblicza tak: za to 2 ruble, za to 3 razem pięć, czyli według kursu złota, płać pacjencie 60.000 marek. Tak zwana złota „korona" zębowa kosztowała 25 rubli, a więc dawaj pan 300.000 marek. I ludziska płacą, boć niebezpieczna rzecz rozgniewać dentystę. Ten pan twego uzębienia mógłby cię tak ładnie „operować", że z bólu przyśniłaby ci się babka rodzona.

Panowie ci są niby w porządku — biorą tyle co przedtem(?).

Ale dlaczego taki pan, który płacił przed wojną 300 rubli miesięcznie za mieszkanie, nie płaci dziś 360.000 marek, lecz tylko 80 albo nawet 50 tysięcy?

Dlaczego taki pan, który przed wojną płacił 75 rb. za ubranie, płaci dziś 200.000, a nie 900.000?

Dlaczege taki pan, który płacił za jajko 8 kop. nie płaci dziś za nie 960 marek, lecz 150—200?

Dlaczego za otwarcie bramy (10 kop.) nie płaci 1200 marek, lecz 100 lub 50?

Dlaczego za numer gazety (5 kop.) nie płaci 600 marek, lecz tylko 200?

Jak ma być kurs „złoty", to niech będzie we wszystkiem, ale nie jedynie przy honorarjach lekarzy i dentystów. Bierzesz złotem, więc i płać złotem!

Ba! ów pan dentysta swoim pacjentom proponuje kupno leżącego u niego „na cel dobroczynny" płótna i broszurek patrjotycznych. Ludziska kupują bojąc się go obrazić, chcąc zasłużyć na jego łaskawość. Patrjota, filantrop! Czy z tego patrjotyzmu i filantropji nie wpływa nic do jego kieszeni?

Są więc pewne sfery „inteligencji" które lepiej lichwią i paskują, niż zawodowi lichwiarze i paskarze.

Oczywiście do tych „sfer inteligentnych" nie należą literaci. Ten z nich, który brał od wiersza 15 kop. bierze dziś nie 1800 według kursu złota, lecz tylko 100 a nawet 50. Praca jego głowy i talentu oceniana jest zatem 18, a nawet 36 razy mniej niż... dłubanie w zębach, lub zapisanie proszka chininy, kropli laurowych, czy kapsułek rycynowych.

Czy niema na to... lekarstwa? Czy nikt niema obowiązku wglądać w te rozboje i zdzierstwa? Czy nikt niema prawa przeszkodzić tej zbożnej robocie opiekunów naszego ciała?

Czyby nie można tym panom dać za moralne przeczyszczenie, lub wyrwać im zęba na podstawie jakiego paragrafu?

—o—

Przysłowia

Kto ma rzeźnika w rodzie,
Temu bieda nie dobodzie.

W braku mięsa dobra mucha
Jeśli wleci ci do brzucha

Siedź w kącie,
Nie znajdą cię. —
A ci co mają w głowie nie olej, lecz siano
Gdy się pchają posadę intratną dostaną,

Nie wścibiaj nosa
Do spraw Witosa.

Kto rano wstaje
Temu piekarz z łaski daje
Cztery „kajzereczek"
Za trzysta mareczek.

Lepszy rydz niż sto marek.

—o—

Co konfiskowali prokuratorzy austrjaccy podczas wojny.

29 kwietnia 1916 wyszedł w Krakowie pierwszy Nr. „Zwierciadła", pisma hum. satyrycznego. Na dzień ten właśnie zwołano do Krakowa zjazd posłów do sejmu galicyjskiego i parlamentu austrjackiego, członków Izby Panów i wybitniejszych przedstawicieli wszystkich stronnictw, aby „umocnić jednolity kierunek narodowej polityki". Szło głównie o reorganizację N. K. N. (Naczelnego Komitetu Narodowego) do którego przystąpiła stroniąca od niego prawica wschodnio-galicyjska (centrum i autonomiści). Zjazdowi temu poświęcony był wstępny wiersz „Zwierciadła", pióra p. K. B. (pseudonim: Kustosz).

Za wiersz ten i parę innych ustępów uległo Zwierciadło konfiskacie. „Niebezpieczny" wiersz brzmiał jak następuje:

PATRIA i PARTJA
(na dzień 19 kwietnia 1916)

Wszystkich stronnictw mężowie
Radzić wspólnie są skłonni.
Brawo! mocno to chwalim...
Ale, gdzież są bezstronni?

Kiedy losy ojczyzny
Ważą się dziś na szali,
Pominięto tych, którzy
C a ł ą Polskę kochali.

Tych do rady wezwano
Co targali jej nerwy
Co z niej chcieli mieć d e m o s
Albo zrobić k o n s e r w y.

Wśród nich b e r g ó w i m a n n ó w
Widzim liczbę nadmierną, —
Czyżby chciano budować
Jakąś Polskę koszerną?

Większa P a t r i a niż p a r t j a
Niechby więc głos w tej chwili
Mieli i ci, co Polsce,
Nie stronnictwom służyli.

Wiersz został skonfiskowany za zwrotkę czwartą.

List Kacpra Krupy

współpracownika „Stańczyka" z Lozanny.

Wielebna Redakcjo!

Lozanna, w styczniu 1923.

Od dygnitarzy Francji i Anglji otrzymałem mnóstwo listów z prośbą, abym przybył do Paryża i brał udział w konferencji, bo bezemnie nie mogą sobie dać rady. Do Paryża jednak nie pojechałem, bo mnie Turcy prosili, abym w Lozannie pozostał i pilnował ich sprawy, a ja życzeniu Turków chętnie uczyniłem zadość, bo mam wobec nich zobowiązanie, gdyż Turcja była jedynem mocarstwem, które rozbioru Polski nie uznało. Obecnie w Lozannie obrady są znacznie ożywione i rozchodzi się reprezentantom mocarstw by owładnąć tereny naftowe w Turcji. Skutkiem tego wielkiego ożywienia przyszło pomiędzy delegatami egipskimi do sprzeczki, w czasie której chcieli się wzajemnie sztyletami pozabijać. Sprzeczka została jednak ułagodzoną, zwłaszcza, że prezesa egipskiej delegacji Abdul Hamida Saida szupasem ze Szwajcarji wydalono. Być może, że na skutek mojej interwencji nareszcie pomiędzy Turkami i Grekami przyjdzie do zgody. Delegaci mocarstw bardzo się zainteresowali motywami wyroku w sprawie Niewiadomskiego. w których oprócz przecinków pomimo długości nie ma żadnych interpukcji i jedno nieskończenie długie zdanie kończy się kropką. Z uznania delegatów jestem dumny i cieszy mnie, że chociaż w ten sposób u nas zaprowadza się oszczędności. Niedawanie bowiem niepotrzebnych interpunkcji jest znaczną oszczędnością wobec szalonej drożyzny atramentu i do uzdrowienia naszych finansów się przyczyni. O Kłajpedzie i Ruhrze większa część delegatów nie ma pojęcia. Jedni twierdzą, że Klajpeda to jakiś nowy plaster na czyraki, a drudzy dziwią się, że Francuzi wleźli do jakijś pruskiej rury. O ile to jest w mej mocy staram się ich objaśnić. Kursuje tu odnośnie co do naszej marki następujący wierszyk:

Pytał się frank dolara, niech mu wytłumaczy
Dlaczego marka polska prawie nic nie znaczy?
Dolar mu na to rzecze: mój kochany panie
Pracują tak Szwajcarzy jak Amerykanie —
Zaś w Polsce za to takich zawsze się strofuje
Jeźli po nad sześć godzin kto przez dzień pracuje.
Z tego będzie ten wynik: kupować w przyszłości
Będziem marki na wagę, lub metry długości.

Sługa.
Kacper Krupa.
Kawaler krakowskiej marki ewakuacyjnej
Nr 19780.

„Zimowe rozkosze".

I.

Mięciutki cudny biały
Pada i pada śnieg....
Żeby dolary spaść chciały
Toby odetchnął człek!

II.

Kuligi, bale, reduty
Przedziwnym błyszczą urokiem,
Gdy nie masz brachu na buty —
Zima wyłazi ci bokiem!

III.

Idziesz srebrzystym kobiercem.
Przed Tobą mknie jakaś szybko nóżka,
Z złamanym wracasz w dom sercem...
I z grypą pchasz się do łóżka!

IV.

Łykać namiętnie chcę pączki
Lecz znów skoczyły w cenie...
Więc opuszczam smutne me rączki
I drżąco trzymam kieszenie!

V.

Na plantach czeka kochanie,
Nos siny, twarz bardzo blada —
W lecie znajdziemy mieszkanie...
A śnieg wciąż pada i pada!

„Fe Fe".

Na wszystko rada.

Pani Kettenhendler: — Maurycy, wiobrażaj sobie mojego pechu! Magazyn nut zamiast zamówionych pieśni z akompanjamentem fortepianu, przysyła mi z akompanjamentem organów. Co ja mam zrobicz, co? Odesłać?

Pan Kettenhendler: — Po co bedziesz sze trudzicz? Kupię Ci organy.

Usprawiedliwienie szkolne.

Szanowny Panie Profesorze!

Bardzo Mocno przepraszam za mego syna michała, .e nie przyszedł w czoraj do Szkoły, bo go nie posłałam, bo najad się dóżo Grószek, co proszę uspra wiedliwic, bo tylko w Naucc by przeszkadzał, za co jeszcze raz przepraszam i pozdrawiam

Jego matka
Amelja Kądziołkowa.

Monolog Schmajgelesa.

Ciągle tylko zgromadzenia
Ministrów i dygnitarzów,
Nad drożyzną furt radzenia
Nad wytępieniem paskarzów!
Lecz zgromadzeń tych wyniki
Takie jakby kto do ciasta
Włożył drożdży, bo wybryki
Drożyzny większe, wciąż wzrasta!
Paskarze dalej szaleją,
Obsiadają nas jak muchy —
Ze wszystkich się uchwał śmieją —
Ciągle im wzrastają brzuchy.
We Warszawie wciąż drukują
Marki przeróżnej wielkości,
Ale one nie skutkują
Na drożyzny zachłanności!
Dygnitarze, robotnicy
Chłopi, panowie wszelakie,
Cała ludność bez różnicy
Doją skarb, co ledwie sapie!
W wszystkich krajach posłów mamy,
Delegatów całe krocie,
Co je drogo opłacamy
I to nawet często w złocie,
A rezultat ich działania
Przy płacach co okropnoście,
Skutki reprezentowania
Takie są, jak dziura w moście.
A dodatki od drogości,
Które zawsze się spóźniają,
Dla głodnych mają wartoście
Trupa, gdy go okadzają.
Przy takiem gospodarzeniu
Zgadnąć trudności nie wiele,
Ku ogólnemu strapieniu
Zjawi się wkrótce bankele!
Nasz miljon marek cały
I to w najbliższej przyszłości
Będą giełdy notowały.
Że feniga ma wartości!
Pocóż więc ciągłe radzenia?
Na co projektów bez miary?
Kiedy rzeczy to nie zmienia,
Jeszcze gorsze są ciężary;
Ja radzę, aby od złego
Odrazu Polskę wybawić,
Bez wahania wszelakiego
Całą Polskę wydzierżawić!
Komu? łatwo zdecydować —
Żydom, bo dobrze zapłacą —
Bo umią gospodarować
Nawet sami się zbogacą!
Dobra rada! to na świecie
Wszyscy pewnie mi przyznają,
Bo żydzi już teraz przecie
Część Polski w dzierżawie mają!

Z życia.

— O, gratuluję, zakupiłeś dla siebie tak wielką kasę żelazną na pieniądze, musiałeś zarobić spore miljony?

— Co, nie to, tylko ja w kasie chowam prócz pieniędzy także inne kosztowności, jak cygara, zapałki, mydło, buty i. t. d.

* * *

„Niema to, jak świetny obrońca sądowy. Mecenas Juski mówi broniąc swego klijenta: „Jeśli koniecznie musicie już kogoś zasądzić, panowie sędziowie, to już zasądźcie mnie, ale nie zupełnie niewinnego oskarżonego...“

* * *

Oni oboje są muzykalni. Koncertują zawzięcie w swym pokoju. Pewnego dnia wsuwa się przez drzwi skromnie sąsiad.

— Przepraszam, chciałem tylko państwu podziękować serdecznie za ich koncerta.

— Czy pan jesteś wielkim amatorem muzyki?

— Nie, to nie! Ale mój lokator mieszkający w zarekwirowanym pokoju, chce się wyprowadzić z powodu tych koncertów.

* * *

Na głównej poczcie ktoś czeka na miejsce przy stoliku, gdzie można napisać piórem przekaz na pieniądze. Jakiś młody człowiek bezustannie coś pisze, poprawia i kreśli.

— Panie, niech się pan spieszy, chciałbym się dostać do pióra.

— Jeszcze dwie minutki, właśnie piszę wiersz do „Zwrotnicy“. (Fi-fi).

Z tygodnia.

I „Zwrotnica“ czy „Zwarjownika“.

„Człowiek dzisiejszy nie ma powodu widzieć w słońcu nic więcej nad złotą cętkę, ma zaś prawo w guziku od spodni upatrywać zwierciadło swej własnej wielkości“. Tak pisze

w ostatnim numerze „Zwrotnicy" redaktor i wydawca tego czasopisma, właśnie jeden z tych, którzy tworząc, wpatrują się nie w słońce, lecz w guzik od spodni, a może jeszcze i od pośledniejszej części garderoby. To też utwory zamieszczone w organie andrusów, którzy pragną wedrzeć się do świątyni sztuki i bezczeszczą jej ołtarze, noszą na sobie wszelkie cechy symulacji poetyckiej tych, którzy je popełnili. Ale czyż można wymagać czegoś więcej od nieuków, dla których „niedziela trwa siedm dni", jak pisze sam pan redaktor.

Coprawda może i rację mają ci „poeci", że wpatrują się w guzik od spodni, bo ten wątły guzik chronił ich zawsze, jeszcze za czasów chłopięcych od cięgów, jakie obrywali od swych rodziców. Wiedzieli oni dobrze, że dopóki guzik był zapięty, nic złego im się nie stanie. Ale nie daj Boże, gdy było inaczej... Ta obawa przed karą cielesną tkwi w nich jeszcze dzisiaj. Dziś nic już (niestety!) nie grozi „poetom" zwrotnicowym, ale wspomnienie tych cięgów, jakie obrywali ongiś, pozostało im we krwi. Oto dlaczego wpatrują się instyktownie w swój guzik od spodni, których niestety społeczeństwo nie może im spuścić, aby udzielić im odpowiedniej nauczki. Nie jestem zupełnie zwolennikiem kary chłosty i uważam ją za barbarzyński przeżytek jednakże twierdzę, iż dla tych panów, którzy popełniają podobne podłe „poezje" i mają śmiałość je ogłaszać drukiem, ta kara powinna być w drodze wyjątku przywróconą. Inaczej nie damy sobie rady z tymi wierszorobami i wiecznie nas oni będą swymi poronionemi płodami prześladować.

Przyjrzyjmy się bliżej tej „sztuce teraźniejszości" (jednakże bez przyszłości). Pierwszy popisuje się swymi potworkami pseudopoetyckimi p. Aleksander Wat Daje nam następujący „pejzaż" p. t. „Wieś":

Biskup stojący nad rzeką
błogosławił pośród ryb;
wieloryb przed nim uciekał
pod grzędy pachnące lip.
Wiatraki rwały chmury
i chaty unosiły w krąg.
Wyciągał mnie ktoś z góry
Za włosy z grzywy łąk.
. . . .
Krzycząc potrząsam zły bałagan:
„Przyjdź królestwo miast i maszyn"!
Lecz krzyk mój zatrzymał szlaban,
jak ratujących się wstrzymuje
lokomotywy żelaznym śledziem.
. . . .
I czyjaś ręka, zda się niczyja
Wbiła w łeb mój na niebie ćwiek.

Nie wiem czy stało się to na niebie, ale tego jestem pewny, że czyjaś ręka wbiła ćwiek w zakuty łeb p. Wata. Również przy owem wyciąganiu go za włosy „z grzywy łąk" musiano mu poważnie uszkodzić nietylko grzywę, ale i mały móżdżek.

To samo mniejwięcej można powiedzieć i o innych autorach „futuryzji", zamieszczonych w „Zwrotnicy". Nieodłącznym rekwizytem tych „poetów" są pewne fizjologiczne wydzieliny, w których z lubością kąpią swe poezje". Pan Artur Marja Swinarski, który nawiasem mówiąc, doskonale dostosował swe nazwisko do charakteru popełnianych przezeń „wierszy", pisze w „Hymnie lotnika":

Śmiga nam utka z chmur bławatnych haft
W słońce zanurzym czarne garście
Dziś będziem z modrym szczepem pić na Marsie
Słoneczną spermą bruderszaft!

A pan Anatol Stern w wierszu p. t. „Wschód" wtóruje p. Swinarskiemu w następujący sposób:

młode murzynki podawały ostre swe sutki
bronzowym majtkom, którzy je kąsali do krwi
kołysały się na biodrach zapachów ogródki
otwierały się, śpiewały zamykały się drzwi
krzyczały uliczki jak ptaki kiedy je spłoszą
zataczał się pod ścianami osłabiony jęk
gdy modre niebo jak jądro wydęte rozkoszą —
gdy ten balon ze spermą na dachy opadł i pękł!!

W robienie podobnych „poezji" bawią się nasi domorośli pionierzy „sztuki teraźniejszości".

NADESŁANE.

CENY OGŁOSZEŃ: i wiersz milimetr. jednoszpalt. 40 M. — 1 wiersz milimetr. długości 25 mm w tekście 60 M.

Odbito w drukarni Prawdzie. Kraków ul. Stolarska 6. Red. odp. i wydawca **Władysław Babuchowski.**

Druk ukończono 31-go stycznia 1923 r.